

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię,
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 15. czerwca 1869. **17.**

Jaskółka domowa.

(Hirundo rustica.)

Kto z was, młodzi moi przyjaciele, nie zna tego wesołego i zwinnego ptaszka, który co roku przybywa szukać przytułku pod naszym dachem, — kto go nie witał z radością, nie żegnał ze smutkiem, — kto nie zachwycał się zręcznym jego lotem...?

W całej niemal Europie, w Chinach, Indyach i środkowej Azyi, słowem: w całej umiarkowanej strefie aż po pas biegunowy — wszędzie jest ta luba ptaszyna mile widzianym gościem, przybywając bowiem tamże z stref gorących, mniej więcej w początkach kwietnia, zapowiada ona niejako koniec smutnych dni zimowych i powrót szczęśliwszej pory, a odlot jej nad wyraz zasmuca każdego, bo wiemy, iż razem z nią opuszczają nas i piękne czasy.

To też, o ile się przechowało podanie w tej mierze, wspominają najdawniejsze już dzieje wszystkich narodów, tak wschodnich jak i zachodnich, tak północnych

jak i południowych, zawsze mile o tym posłańcu wiosny; — tak Żydzi jak i Arabowie, Grecy tak dobrze jak i Rzymianie, uważali jaskółkę zawsze za ptaka ludziom przyjaźnego, i niema w dziejach śladu, ażeby prześladowano kiedy tą miłą ptaszynę.*)

W okolicach, gdzie zimowa pora bywa bardziej ciężką i ostrą, zyskała sobie jaskółka jako wróżka nadchodzącej wiosny szczególniej przyjaźń człowieka. Liczne pieśni ludów górskich opiewają tę ptaszynę, która uchodzi u nich za stworzenie przed innemi swobodne i szczęśliwe, za symbol nadziei i dobrej wróżby, i nie dziwić się temu greckiemu góralowi, o którym opowiada nasz poeta, że „chciał mieć w trumnie dla słońca szyby i dla jaskółek.“

Ze wszystkich sześciu znanych w Europie gatunków tego latawca—cieszy się *jaskółka domowa* szczególniejszą przyjaźnią człowieka.

Jesto ta znana, wesoła i zwinna ptaszyna, o długich lotkach i ogónku kształtu widełek, o niebiesko-czarnym mieniącym się grzbiecie, o ceglastej piersi, i rdzawo czerwonem pierzu na czołku i około gardła, — ta sama, która, jakby licząc na wdzięczność człowieka, wprasza się ufnie do niego w gościnę, i przylepia swe gniazdko pod belkami i gzymsami naszych domów.

Jak wam to już powiedziałem, moi młodzi czytelnicy, jest strefa umiarkowana głównie ojczyzną jaskółek; wszelakoż widziano ją i w Afryce środkowej, pod dwunastym stopniem szerokości geograficznej, ciągnącą jeszcze bardziej ku południowi.

Z końcem marca przybywają do nas zwykle jaskółki pojedyńczo, — za tymi kwatermistrzami w kilka dni dopiero, i to jeżeli się pogoda ustali, nadciąga główne wojsko gromadnie; — z tąd też powstało przysłowie: „Jedna jaskółka nie wróży jeszcze wiosny.“

W krótki czas po swem przybyciu osiedlają się jaskółki w sąsiedztwie człowieka, odszukują swe stare gniazda, lub budują sobie nowe.

Jaskółka jest nadzwyczaj żywym, zwinnym, i śmiałym ptakiem. Pierze jej przylega gładko; zawsze wesoła, zawsze czujna; nigdy jej nie ujrzysz puszącej się jak inne ptaki, chyba żeby już przez długi czas powietrze było nieprzyjemnem.

Lot jej jest zachwycający; szybkością jego, zręcznością, pewnością i rozmaitością przewyższa ona wszystkie ptaki.

Z szybkością strzały pędzi ona wprost, zręcznie wymijając węgły domów lub pnie drzew, przelatując przez najmniejsze szpary z zadziwiającą pewnością, zwracając na miejscu, przewracając się w powietrzu, słowem: jest to bez wątpienia ze wszystkich naszych latawców najzręczniejszy i najśmielszy gimnastyk powietrzny.

Lecąc kąpie się ona siekąc skrzydełkami powierzchnię wody w szybkim przelocie, — lecąc igra i swawoli z swemi towarzyszkami, — lecąc łowi komary, muchy, ćmy, drobne motylki, chrząszczyki i inne owady, które stanowią jej pożywienie—wiecznie wesoła, wiecznie ruchliwa i spiewająca.

Lot jej bywa także uważanym za dosyć pewną wróżbę pogody; tnąc powietrze w najrozmaitsze kręgi i słoje, buja ona swobodnie w dosyć znacznej wysokości w dniach jasnych i suchych, pławiąc się znowu jak wyrzucona piłka w krótkich niby półskokach nisko nad ziemią lub wodą w dnie wilgotne, albowiem w tych samych warunkach latają także owady, stanowiące jej pożywienie, wysoko lub nisko.

---

*) Jedni tylko Hiszpanie i Niemcy stanowią w tym względzie wyjątek.

Za trzodami lub podróżującymi leci ona często całemi milami, ścigając owady ciągnące zwykle za bydłem lub końmi, i o niej to zapewnie spiewa Malczewski w swej Maryi:

A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz i zaglądasz i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi;
Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.

Smutny to czas dla jaskółki, gdy w skutek kilkodniowego deszczu pochowają się owady. Lot jej jest natenczas trwożliwym prawie; tuż-tuż przelata ona wtedy kilkakrotnie tą samą drogą koło domów lub krzaków, ażeby gdzie spłoszyć, pojedyńczą kryjącą się muszkę lub komara.

Spiew jaskółki nie jest właściwie spiewem, jest to raczej rodzaj bardzo miłego i wesołego szczebiotu.

Rano o świcie, gdy widzi na wschodzie wązki biały pasek, zapowiada nadchodzącę zorzą, — słychać już pierwszą przygrywkę jaskółki.

Przedmioty wszystkie mroczą się jeszcze w szarych barwach nocy, ptactwo domowe spi jeszcze, wszędzie panuje spokój i cisza, kiedy czujny samczyk zaczyna hajnał swój poranny cichutkiem: *Źwirb*, *źwirb*, które z początku nieśmiałe, często przerywane powoli, powoli wiąże się w piosnkę, którą zrazu spiewak na miejscu siedząc nuci, i po chwili dopiero wzleciawszy żywiej i głośniej dalej ciągnie.

Nim to nastąpi, mija mały kwadransik; ale tymczasem pobudziły się inne spiochy: wróbel odzywa się na dachu, gołębie zaczynają gruchać z dymników, i wkrótce budzi się wszystkie ptactwo do nowego życia.

(C. d. n.)

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

O świcie dnia następnego obudził nas dźwięczny głos dzwonów krakowskich, a tak przyjemny i miły dla ucha, żeśmy obadwa długo weń się wsłuchiwali. Zdawało nam się, żeśmy podobnego dźwięku dzwonów nigdy jeszcze dotąd nie słyszeli, tak jakoś mile wlatywał do duszy, jakoby poranna pieśń leśnych ptaków. Gdy wielkie dzwony trzydziestu kilku kościołów krakowskich, powitawszy poważnie Królowę Nieba, Najświętszą Pannę, i wezwawszy pobożnych na Anioł Pański — przycichły na chwile — i tylko słaby odgłos jeszcze w powietrzu się rozchodził: — odzywać się poczęły łagodne dźwięki sygnaturek, jedna po drugiej, dając znać mieszkańcom, że msza święta po tylu kościołach odprawiać się poczyna. — Gdyśmy z okna naszego mieszkania spoglądali ciekawie na miasto i tłum przechodniów, wszedł do pokoju nasz stryj kochany, a pocałowawszy nas obydwóch serdecznie, oznajmił, że po śniadaniu przyjdzie ksiądz wikary, z którym pójdziemy oglądać Zamek królewski i katedrę Wawelską.

Kamienica, w której stryj mieszkał, była ostatnią w Grodzkiej ulicy, a okna jej wychodziły wprost na rynek ku małemu kościółkowi. — Dziwiło nas to bardzo, z kąd w Krakowie, gdzie, jak nam mówiono, najpiękniejsze i największe kraju naszego mają być kościoły, i tak maleńki i to w samym rynku się znalazł. Zapytaliśmy więc stryja o przyczynę. — Roześmiał się kochany stryjaszek z tej naszej naiwności, ale zaraz opowiadać począł, iż kościółek ten to najstarszy zapewne w Krakowie, jeszcze za Bolesława Chrobrego wybudowany ku czci świętego

Wojciecha. Dziejopis nasz Jan Długosz pisze, że kościółek ten stoi w tem samem miejcu, gdzie święty Wojciech, przybywszy do nas z Czech, do ludu miewał kazania. A działo się to w roku 995, a więc w lat 30 po przyjęciu przez Polaków religii chrześcijańskiej. — Kościół ten więc, choć tak maleńki i niepokaźny, jest przecież bardzo drogą dla nas pamiątką, bo nam przypomina owe czasy, kiedy nasi ojcowie za staraniem królowej naszej Dąbrówki i męża jej Mieczysława wyparli się na zawsze błędów pogańskich, i przyjęli wiarę w prawdziwego Boga, w którego czci dotąd ze wszystkich narodów europejskich najgorliwszymi pozostali. — Tak jak ten kościółek jest dowodem pobożności ojców naszych już w najdawniejszych czasach dziejowych narodu naszego, tak też ten drugi oto budynek tuż obok stojący jest świadkiem wielkiej zamożności narodu naszego. Budowla ta, której długością żadna inna w całej Polsce nie wyrownywa, zowie się: „Sukiennice.“ Obejmuje ona w sobie po 18 sklepów w każdej ścianie i tworzy pod jednostajnem sklepieniem salę 180 łokci długą, a 18 łokci szeroką, która siedm tysięcy ludzi pomieścić może. W czasie wielkich uroczystości wyprawiali tutaj nasi królowie zabawy, przyjmowali wysłańców innych królów — odbierali hołdy, i przysięgi od pogranicznych książąt. Tutaj to w tej sali król nasz Kazimirz Wielki, wyprawiając wesele swej wnuczce, podejmował aż trzech obcych królów i kilkudziesięciu książąt wraz z ich rycerzami. Długie stoły, zastawione drogiemi naczyniami ze złota i srebra, uginały się pod ciężarem takowych—a król nasz po każdym bankiecie wszytkie owe kosztowne naczynia między swych gości rozdawał.

Budynek ten wymurować kazał ten sam Kazimirz, o którym mówią, „że zastał Polskę drewnianą a zostawił ją murowaną“ — a to w tym celu, aby liczni kupcy, z całego świata do Polski z towarami przybywający, mieli dostatni skład na takowe. Polska nasza w owych czasach była bardzo bogatą, jak to poznać możecie z tego, że podczas tych wspaniałych godów weselnych, które Kazimirz wyprawiał swej wnuczce — jeden z mieszczan krakowskich nazwiskiem Wierzynek tych wszystkich gości królewskich w swym domu ugościł i również tak jak król wszystkie naczynia stołowe, złote i srebrne między nich porozdawał. — Kiedy więc jeden mieszczanin był tak bogatym — musiał być i cały naród bardzo bogatym. — A może spytacie: z kąd Polacy przyszli do posiadania tylu złota i srebra, kiedy w naszych górach Karpackich niema kopalni złota? — Otóż powiem wam, że niwy nasze urodzajne, nad brzegami Wisły i Warty szeroko się rozciągające, rodziły przy pracy i skrzętności mieszkańców ową sławną pszeniczkę w takiej obfitości, że nie tylko dla nas jej wystarczało, ale mogliśmy nią zaopatrywać i inne narody..... Wisłą płynęło zboże nasze do Gdańska, a za nie przywożono nazad ważne dukaty holenderskie, hiszpańskie, angielskie — i bite z czystego srebra talary szwedzkie i francuskie.... Dobrzy i sprawiedliwi królowie rządzili narodem—po ojcowsku opiekowali się poddanymi, a na ziemi naszej, kwitła wolność, swoboda i dostatek.... Kupcy z wszystkich krajów świata zjeżdżali się do Polski a w Krakowie, w tym to dużym gmachu Sukiennicami zwanym, mieli swój główny skład. — Otoż widzicie, że i Sukiennice te również miejsce pamiątkowe wielkiej naszej przeszłości. — I dziś jeszcze, kiedy stary nasz Kraków obchodzi jaką wielką uroczystość, to zawsze odprawiają ją w Sukiennicach.... Ogromna sala tego gmachu rzęsiście oświetlona i stosownie przybrana śliczny przedstawia widok. Trudno sobie wyobrazić coś wspanialszego, jak takie zgromadzenie kilku tysięcy osób w Sukiennicach, które się wtedy nie gmachem, lecz ulicą długą zapełnioną ludźmi być wydają.... A wszyscy zgromadzeni, przejęci wspomnieniami wielkich dziejowych wypadków narodu naszego, które się wśród tych murów nieraz odbywały, jaśnieją radością i nadzieją, że dawne świetne czasy Polski znowu kiedyś powrócą, i że znowu będziemy narodem silnym i potężnym.

Kiedyśmy tak wesoło rozmawiali, wszedł do pokoju dawno spodziewany ksiądz wikary, a powiedziawszy dawnym polskim zwyczajem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, przywitał się z stryjaszkiem—i wskazując na nas zapytał: „A to pewnie bratanki Pana, których obiecałem zaprowadzić na Zamek królewski i do katedry Wawelskiej.“ — Podbiegliśmy rączo ku niemu i podziękowawszy grzecznie za jego trudy, zaraz poczęliśmy się zbierać — tak nam było spieszno oglądać i poznać co prędzej te drogie pamiątki narodu naszego, znajdujące się na górze Wawelskiej. — Za kilka minut byliśmy już gotowi i ulicą Grodzką, najpiękniejszą i najdłuższą w Krakowie, dążyliśmy ku Zamkowi.

A gdy ujrzysz gród zgrzybiały,
Stary Wawel pełen chwały,
Schyl swe czoło przed starcami,
Zlej ich drogie stopy łzami,

Serca nasze uderzyły pospieszniej, gdyśmy się zbliżyli do Wawelu, u stóp którego roztaczała się w pogodnem słońcu nasza polska Wisełka, niby kobierzec z srebra i złota.



Widziałem w późniejszym wieku i w innych krajach siedziby różnych królów i cesarzy, widziałem Louvre paryski i Tuilerye, Burg wiedeński, prazki Hradczyn i liczne inne zamki i pałace obcych mocarzy, ale nigdzie, nigdzie nie owionęło mnie takie uczucie czci, jak na tem świętem miejscu.

Nigdy nie poglądał naród nasz na to gniazdo królów swoich z tą niewolniczą trwogą jak w innych krajach, — żadna królewska zbrodnia nie plami tego miejsca, — zawsze patrzał uciśniony z nadzieją na ten *„dom sprawiedliwych.“*

Tu na tem odosobnionem oberwisku, na tej — jak ojciec Staszyc powiada — „opoce pamięci dla Polaków“ mieli długo i szczęśliwie najwięksi i najlepsi nasi królowie swoją stolicę,— z tego skalnego gniazda wzniósł się nasz orzeł biały do swego słonecznego lotu, — z tąd spływało na drogą Ojczyznę naszą szczęście i błogosławieństwo przez długie wieki, — tu spoczywają popioły naszych Kazimirzów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich i Kościuszków....

Wchodząc przez bramę prowadzącą do katedry, ujrzeliśmy drugą bramę zamkniętą i strzeżoną przez żołnierzy: brama ta prowadzi do zamku naszych królów, obróconego obecnie na.... wojskowe koszary.

Smutno nam się zrobiło, gdy nam to powiedział ksiądz wikary, i przyszły nam na myśl śliczne krakowiaki Edmunda Wasilewskiego, tego smutnego krakowskiego poety, którego życie było jednym jękiem nad upadkiem Ojczyzny, jednym hymnem o dawnej sławie Wawelu, i jednym trenem nad jego upadkiem, i który serce tym bolem zatrute w 30tym roku życia złożył na krakowskim cmentarzu, gdzie mu ze składek powyższy pomnik postawiono.

Wierszyków tych nie znacie może, kochane dzieci, więc je wam tutaj powtórzę; malują one bowiem najlepiej rzewne i bolesne uczucie, które musi przejąć serce każdego Polaka odwidzającego to miejsce, gdzie wszystko wspomina sławę polską — już minioną:

Na skalistym brzegu stary Wawel siedzi,
Siwą zwiesił głowę, myślami się biedzi.

A mur, co mu biodra w koło opasywał,
Jak suknie z rozpaczy z bolu porozrywał.

A wież jego siedem — jak siedem boleści:
Za dziećmi, co w świecie zginęły bez wieści.

Więc za niemi jęczy ze smoczej gardzieli:
Dzieci moje, dzieci, gdzieście polecieli?

Gdzieście polecieli, czy szukać **ojczyma?** —
On tak jęczy, jęczy, a ich niema — niema.

Według Długosza miałby Krakus już założyć zamek krakowski; prawdopodobnem jednakże jest, że ten wódz Chrobatów drewniany tylko zamek na tem miejscu wystawił, i dopiero Bolesław wstydliwy w. r. 1265 rozprzestrzenił i stosownie do ówczesnego stanu sztuki wojennej umocnił wysokiemi wieżami i murami drewnianą niegdyś siedzibę książęcą. Wacław król czeski i polski, panujący od r. 1300 do 1305, zabudował już całą górę gmachami dla pomieszczenia licznego już wtedy dworu królewskiego, które jednakże d. 8 maja 1306 spłonęły do szczętu, i dopiero Kazimirz W. podniósł gmach zamkowy murowany, przyozdobiwszy i wzmocniwszy go równocześnie.

Do króla Zygmunta III. był zamek krakowski mieszkaniem królów polskich, i dopiero pod panowaniem jego przeniesioną została stolica do Warszawy.

(C. d. n.)

Do dzieci.

Jeśli chcemy być dobremi,
Miejmy miłość dla swej ziemi:
Na niej rosną drzewa ciemne,
W letnim skwarze tak pzyjemne.

Na niej ptactwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę;
Na niej zboże, co nas żywi...
Na niej możem być szczęśliwi.

Jeśli nam ta ziemia droga,
To się módlmy tak do Boga:
Panie Boże, prosim o to —
Nie o srebro nie o złoto,

Lecz o łaskę dla tej ziemi:
Niech się zboże na niej plemi,
Niech się mnoży w dziesięcioro;
Niech rolnicy plony zbiorą!

A zebrawszy w świętej zgodzie,
W szczęściu, zdrowiu i swobodzie,
Niechaj żyją jakby w niebie...
Panie Boże, prosim Ciebie!

Przyjaciel kmiotków.

Będzie temu lat piętnaście, gdy umarł w Paryżu wielki dobroczyńca a powszechnie szanowany obywatel, Karol hrabia Brzostowski. Miał on obszerne dobra w królestwie Polskiem, w gubernii Augustowskiej, prawie w tem samem miejscu, gdzie się zbiegają dwie rzeki: Biebrza i Notec. Dobra te nazywają się Sztabin. Gdy około 1823 roku Karol Brzostowski objął tę majętność, zastał tam niesłychane bagna, ogromne piaski i lasy, groble wązkie i słabe, drogi krzywe i niedogodne, a ludek taki tam był ciemny, że na całą okolicę może ani dwóch się nie znalazło, którzyby czytać umieli. To też pomiędzy ludem była bieda, żeby jej, jak to mówią, siekierą nie uciął; nikt nie umiał sobie radzić; bo i jakże miał radzić, kiedy potrzebnej nie posiadał nauki.

Myśli sobie tedy pan hrabia: W żaden sposób nie może tak zostać, jak teraz widzę w dobrach moich, — muszę koniecznie wszystko odmienić, aby i mnie było dobrze i ludowi kochanemu, którego panem przeznaczył mi być Bóg najdobrotliwszy. Otóż najsamprzód muszę się postarać o światło dla ludu, bo gdy tego nie będzie, nie rychło złe da się wykorzenić. A bez nauki ani myśli o polepszeniu doli biednych ludzi.

Zakładał więc szkółki wiejskie, ludzie bez przymusu posyłali dzieci na naukę — i wkrótce z tego widoczna była korzyść.

Powinności pańszczyźniane zamienił na czynsz niewielki, a w swoich folwarkach i włościańskich działach takie piękne zaprowadził gospodarstwo płodoziemne, że musiałbyś daleko i szeroko szukać w około, zanim byś znalazł drugie temu podobne. Ale wiedział także ów dobroczyńca, że pomiędzy ludem panuje wielki nałóg pijaństwa, pomyślał więc i nad tem, aby temu korzystnie zaradzić. Owóż utworzył skarbonki wiejskie, do których każdy musiał wkładać karę, ktoby się oddawał pijaństwu lub innemu nałogowi, albo gdyby kto przekroczył innym sposobem wolę zacnego pana hrabiego. I myślał by niejeden, że fundusz tak uzbierany pan hrabia zatrzymywał dla siebie? Broń Boże! Wszystkie pieniądze z tego funduszu obracał on na opłacenie doktorów i na aptekę, a czasem dawał z nich zapomogę uboższym a poczciwym ludziom.

Oprócz tego postarał się i o inne wygody dla ludzi. Założył składy sukna, płótna i innych rzeczy, których ludzie potrzebować mogą w codziennem życiu, i sprzedawał je po cenie fabrycznej, lubo ze sprzedaży takiej najmniejszego nie miał zysku.

I myśli sobie potem znowu:

Wiem o tem dobrze, że niejeden pracuje pilnie, żyje oszczędnie i marnie ani jednego nie wyda grosza, a przyjdzie nieraz taka niespodziewana klęska, że mu dobytek jakoś niknie i upada, więc musi szukać pomocy w pożyczce, daje grube procenta, a lichwiarze drą go niemiłosiernie i musi biedaczyna sprzedawać krwawo zapracowane mienie—i powoli z możnego gospodarza staje się ubogim kmiotkiem albo wyrobnikiem i żyje na łasce u ludzi. Muszę tedy zaradzić tej biedzie i założyć bank wiejski, z kąd sobie ludzie bez opłaty pieniądze pożyczać mogą.

I jak pomyślał szczęśliwie, tak też i nie długo czekać było potrzeba, a w jego dobrach powstał taki lombard—czyli po polsku: wypożyczalnia, z której ludzie mogli brać małe pożyczki pieniędzy bez zastawu i mogli je spłacać częściowemi ratami albo odrabiać podług tego, jak wielką była pożyczka.

Ale jakże oddawać pieniądze, gdy niema zarobku? — pomyślicie sobie. Owoż i temu zapobiegł pan hrabia. Chcąc zużyć korzystnie materyały miejscowe a przez to dać sposobność do zarobkowania mieszkańcom dóbr swoich, zakładał fabryki, sam się ćwiczył i uczył, sam wszystkiem kierował, dlatego też nie sprowadzał żadnych cudzoziemskich dyrektorów i robotników. Do nauki przyjmował młodych chłopców ze swoich posiadłości, aby mieli pewny kawałek chleba w swojem ręku.

I nie wiele upłynęło czasu, a w dobrach pana hrabiego stanęły gorzelnie, browar piwny, fabryki miodu, porteru i araku, huta szklanna, gisernia, fabryka machin rolniczych i wyrobów wystawnych z żelaza. Ludzie tedy mieli zarobku podostatkiem i tak się wyćwiczyli w swej sztuce, że pod przewodnictwem pana hrabiego sami zrobili dwie machiny parowe; w każdym razie korzystali bardzo wiele, bo pan hrabia co tylko widział lub o czem słyszał w innych krajach — kazał zakładać u siebie, aby ludzi obznajomić z postępem wieku i pokazać im ważniejsze wynalazki, z których ani nie miał zysku, ani potrzeba go do nich nie skłaniała; robił to wszystko tylko dla nauki i zbudowania swoich ludzi.

Tym sposobem wybudował pierwszy w kraju telegraf elektryczny, który się ciągnął od fabryki do folwarku, mieszkania jego.

(C. d. n.)

Składka na rodzinę ś. p. Syrokomli.

Kilka przyjaciół i znajomych — na wycieczce do lasu Krzywczyckiego—razem	5 złr.	— ct.
W poprzednim Nrze	14 „	95 „
Razem czyni:	19 złr.	95 ct.

Podając niniejsze datki — Redakcya składa szlachetnym dawcom serdeczne podziękowanie w imieniu rodziny ś. p. Władysława Syrokomli — i uprasza zarazem szczególnie szanowne dyrekcye szkół o zarządzenie składek pomiędzy uczniami, — a najmniejsze datki będą z podzięką przyjmowane. — Pamiętajmy na przysłowie: „Kto prędko daje, dwa razy daje“. — Przesyłki można uskuteczniać wraz z przesyłaniem prenumeraty pod adresą: „Administracya „Opiekuna polskich dzieci“ — Żołkiewskie Nr. 401.“

Po złożeniu czcionek nadeszły następujące datki:

Szanowne Słuchaczki kursu pedagogicznego w klasztorze Wielebnych sióstr Benedyktynek Ormianek — na ręce pani Julii Borońskiej — razem 6 złr.

Z poczty Jagielnica otrzymaliśmy następujący list: „Wyczytawszy w czasopismie naszem z dnia 15. maja b. r. o składce na rodzinę ś. p. Syrokomli, zechcesz szanowny panie Redaktorze i odemnie załączony 1 zł. w. a. w przeznaczone odesłać ręce, z tym dodatkiem, że modlić się będę — by Bóg litościwy zmiłować się raczył nad nieszczęśliwą, przez Moskali i przez niesumiennego księgarza pokrzywdzoną rodzinę — poety naszego.

Salówka w maju 1869. *Antonina Małecka.*

Administracya „Opiekuna polskich dzieci“ zawiadamia swych łaskawych czytelników, iż ma w zapasie 540 egzemplarzy tomu II. z r. 1868 i 540 egzemplarzy tomu III. z r. 1868 — po cenie 70 kr. za jeden tom — Tomiku zaś I. pozostało tylko 114 egzemplarzy — Razem cały komplet: 1., 2. i 3. tom kosztuje 2 zł. 60 kr. — Pierwszego tomiku osobno się nie sprzedaje. — Na premie dla szkółek wiejskich i miejskich wyłącznie (Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła szczególnie to pisemko w tym celu) — cena jednego tomiku wynosi tylko 45 kr. — Cały zapas jest zbroszurowany i kolorową okładką przyozdobiony. — Biorącym naraz 10 tomów — 2 tomy odstępują się gratis.

Upraszamy uprzejmie tych p. p. prenumeratorów, którzy przedpłaty za 1 półrocze (r. 1869 od 1. stycznia do 1. lipca) jeszcze nie złożyli, o łaskawe nadesłanie takowej do Administracyi „Opiekuna polskich dzieci“ — Żółkiewskie Nr. 401.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**